

kalejdoskop

03/2025 wojewódzki
magazyn kulturalny



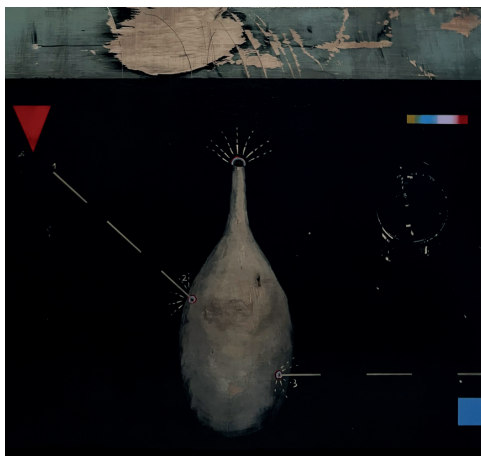
Łódź

nr ind. 323489
ISSN 0860-3057
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)

Przemysław Wachowski,
rektor Akademii Sztuk
Pięknych w Łodzi
inauguruje obchody
80-lecia uczelni,
17 II 2025



Fot. Paweł Napieraj / ASP w Łodzi



Jakub Michalak
„Szczeliny 1”,
2024 – wystawa
„Picturamori”
w Galerii Bałuckiej,
czynna do 30 III

Na okładce: Piotr Tomczak „Sen II”, 1973, kolaż
(fragment) – galeria ŁTF na str. 41–47

Adres redakcji

Łódzki Dom Kultury
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

www.e-kalejdoskop.pl

Informacje o imprezach

prosimy przysyłać na adresy

kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

Redakcja

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny
Aleksandra Talaga-Nowacka

Projekt graficzny

Marta Krzemień-Ojak, Leniva° Studio

Skład

Aleksandra Gruszczyńska
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Druk

SilverPrint
ul. Gliniana 13
91-336 Łódź

Nakład 1300 egz.

Prenumerata

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”
w sklepie lub w kiosku?

Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto
Łódzkiego Domu Kultury
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)
kwotę 98 zł, a poczta dostarczy
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”
(jedenaście kolejnych numerów).
Na kalejdoskop@ldk.lodz.pl należy przesłać
swoje dane do wysyłki wraz z informacją,
od którego numeru ma się zacząć prenumerata.

Nie chce nam się ze sobą (do)gadać

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

Czy rzeczywiście dokonuje się epokowy przełom, po którym nasz świat nie będzie już taki sam, jeśli w ogóle będzie? Mówiąc „nasz świat”, mamy zwykle na myśli wszystko, co istnieje na ziemi. Zapominamy, że jesteśmy tu zaledwie krótką chwilę, niewykluczone, że przejściowo (sporo przecież zrobiliśmy w tym kierunku) i zaraz też wszelki ślad po nas zginie. Piszę o tym, żeby upuścić nieco powietrza z rozdętego balonu ludzkiej megalomanii panów świata i przypomnieć, że korzystamy z dobrodziejstw Matki Ziemi i to, co zostało nam dane, powinniśmy oddać (najlepiej z nawiązką) naturze. Cokolwiek czeka „nasz świat”, najpewniej się o tym nie przekonamy (my, czyli piszący te słowa i czytelnicy). Czy w związku z tym to nie nasz problem? Czy raczej w poczuciu odpowiedzialności wobec dzieci i wnuków powinniśmy zadbać o klimat, powietrze i zasoby naturalne? No dobrze, ale część z nas uważa, że wszystko jest w porządku, że globalne ocieplenie nie zależy od działań człowieka, a paliwa kopalne są najlepszym źródłem energii, której potrzeba nam coraz więcej. Dlatego musimy ze sobą rozmawiać, a głównym środkiem do ustalenia priorytetów i działań jest debata publiczna. Sprawa się jednak mocno komplikuje i coraz trudniej nam ze sobą gadać, a co dopiero dojść do wspólnych wniosków. Jako codzienny obserwator doniesień medialnych w mojej barńce mam wrażenie, że wybierani politycy utracili sprawczość, a rządzą nami potężne korporacje technologiczne, które modelują świat tak, by elicie najbogatszych przynosił poza wszelką kontrolą jeszcze większe zyski, łącznie z długowiecznością, a nawet nieśmiertelnością, biednym zaś oferował co najwyżej refundowaną eutanazję. I jak tu rozmawiać z tymi, którzy inaczej myślą, kiedy negatywne emocje od razu biorą górę...

Spis treści

14 Mylny błąd.
Mieczysław Kuźmicki

15 Szósta cós.
Andrzej Poniedziałski

Temat numeru

18 Oszukani?
Bogdan Sobieszek

28 Objawienie dobra wspólnego.
Rozmowa z Moniką Kosterą

35 Pewna powieść.
Łukasz Barys

36 Mity do rozbrojenia.
Rozmowa z Arturem
Domoślawskim

41 Galeria Kalejdoskopu
– 75 lat Łódzkiego
Towarzystwa Fotograficznego

46 Piękno co krok.
Aleksandra Talaga-Nowacka

18



Rys. Aleksandra Gruszczyńska



- 48 Zero znaczy brak.
Piotr Grobliński
- 50 Król życia.
Magdalena Sasin
- 53 Rubinstein pokazuje język.
Rozmowa z Grzegorzem Kasdepke
- 56 AI w komiksie
– za, a nawet przeciw.
Piotr Kasiński
- 58 Pierogi z gladiatorem.
Łukasz Maciejewski
- 60 Dzień choć jednego wiersza.
Michał Kaczmarek
Piotr Grobliński
- 62 Być albo nie być.
Dariusz Bilski
- 64 Koński łeb i inne truchła.
Bogumił Makowski
- 67 Dla budki requiem.
Maciej Robert
- 68 Kalendarium



Fot. Piotr Zdrzyński

Oszukani?

Demokracja to rozmowa – konstatuje w swojej najnowszej książce Yuval Noah Harari. Jak zatem debata publiczna – rozbita przez polaryzację, napiętnowana językiem emocji, zmanipulowana przez algorytmy i boty w mediach społecznościowych czy wreszcie nieszczerza z powodu kultury unieważniania – świadczy o kondycji demokracji? A może już nie chce nam się ze sobą gadać?

Bogdan Sobieszek

Wydaną niedawno po polsku książkę „Nexus. Krótka historia informacji” Harari poświęcił stworzonym przez człowieka na przestrzeni dziejów sieciom informacyjnym – od opowieści i świętych ksiąg poczynając, a na sieci komputerowej kończąc. Jednak równoległym wątkiem wywodu izraelskiego historyka jest debata publiczna jako warunek istnienia wielkoskalowych demokracji. Stały się one możliwe wraz z rozwojem technologii informacyjnych, kiedy po wynalezieniu druku upowszechniły się gazety i pojawiło się radio. Dziś ludzkość staje wobec fundamentalnych wyzwań związanych z gwałtownym rozwojem sztucznej inteligencji, wobec decyzji, które być może przesądzą o naszym być albo nie być. Dlatego demokratyczna debata jest nam teraz szczególnie potrzebna.

Głos w zasięgu

Debata publiczna jest formą komunikacji, w której chodzi o możliwość wyrażania wielości stanowisk istotnych dla jakiejś wspólnoty. Instytucjonalne albo kulturowe narzędzia pozwalają różnym podmiotom

przedstawiać punkty widzenia, opinie czy argumenty. Debata może prowadzić do rozstrzygnięcia – ustalenia wspólnego stanowiska, zaplanowania konkretnych działań. Ale nie musi – wystarczy, że daje wiedzę o zróżnicowaniu preferencji, o przeważających w danej grupie postawach i opiniach, dostarczając przesłanek do racjonalnych oczekiwań co do zachowania innych. Z drugiej strony dialog społeczny zakłada, że ktoś, kto wyraża swoje opinie, będzie wysłuchany. Z nieuwzględnienia takich głosów na przykład w procesie tworzenia norm bierze się ułomność prawa.

Debata publiczna może być istotnym elementem relacji władzy i obywateli. Jako fundamentalną dla jakości rządzenia traktuje ją socjolog Anna Giza-Poleszczuk w artykule z 2007 roku „Dobre rządzenie i debata publiczna”. Na sens debaty można spojrzeć również bardziej filozoficzne, jak czyni to na przykład Tomasz Stawiszyński w zbiorze esejów z 2020 roku „Co robić przed końcem świata”: „konfrontacja stanowisk, dyskusja, w której dokonuje się wymiana argumentów, służy – mówiąc najkrócej – wspólnemu dochodzeniu do jakiejś



prawdy o świecie. (...) [P]rawdy rozumianej jako niekończący się proces udoskonalania i precyzowania naszego obrazu świata”.

Aby można było prowadzić rozmowę – zauważa Harari – nie wystarczy mieć swobodę mówienia i umiejętność słuchania. Giza-Poleszczuk ujmując to szerzej: podjęcie wolnej, otwartej publicznej debaty wymaga infrastruktury komunikacji: przestrzeni, narzędzi, kanałów, reguł i kategorii pojęciowych. Konieczne są również intuicje i zasady rekrutacji uczestników dysponujących trafną, rzetelną wiedzą oraz samowiedzą. Sfera publiczna, gdzie może

Nie wystarczy mieć swobodę mówienia i umiejętność słuchania.

odbywać się rozmowa – na przykład agora czy lokal wyborczy – pomyślana tak, żeby ludzie znajdowali się w zasięgu głosu, dla Harariego sprowadza się do technologii informacyjnej zdolnej do przekazywania komunikatów szybko i na duże odległości. „Jedynym sposobem na prowadzenie szeroko zakrojonej dyskusji politycznej między różnymi grupami jest umożliwienie ludziom jako takiego rozeznania się

w sprawach, z którymi nigdy nie zetknęli się bezpośrednio. To zasadnicza rola mediów i systemu edukacji” – pisze Harari.

Jeszcze przed niespełną dwiema dekadami debata miała swoich „widzialnych” uczestników – polityków, publicystów czy elity intelektualne oraz ekspertów z dziedziny nauk społecznych – oraz obserwatorów, czyli wszystkich pozostałych zainteresowanych. Dzięki internetowi również dawni obserwatorzy mogą dziś brać udział w wymianie poglądów. Przy tym sytuacja jest niezwykle dynamiczna. Obserwacje Gیزی-Poleszczuk z 2007 roku, a nawet diagnoza zawarta w książce „Debata publiczna” Agnieszki Kampki z 2014 roku w części szybko się dezaktualizują, jak choćby przywołany przez tę ostatnią obraz typowej debaty: politycy i dziennikarze dyskutujący w studiu telewizyjnym.

Oczywiście nadal toczy się ona w telewizji, radiu, gazetach, w salach sądowych, aulach uniwersyteckich, na manifestacjach ulicznych. Jednak w drugiej i trzeciej dekadzie XXI wieku życie społeczne w znacznym stopniu przeniosło się do sieci, a przez to coraz gwałtowniej konfrontuje się z wpływem nie-ludzkiej inteligencji. Ma to gigantyczne i trudne do przewidzenia skutki. Z wynalezieniem internetu ludzkość

Objawienie dobra wspólnego

Dzięki debacie dzielimy się różnymi doświadczeniami. Tylko trzeba umieć je wypowiedzieć, żeby nie kończyło się na irytacji i odrzuceniu. Chodzi o to, żeby dało się spotkać, nawiązać kontakt. Proponuję język poezji. Świadomość poetycka, poezja czy wyrażanie niektórych myśli w języku poezji mogą sprawić, że znów nauczymy się ze sobą rozmawiać – mówi Monika Kostera* z Uniwersytetu Warszawskiego.

Bogdan Sobieszek: Uważa pani, że system polityczno-społeczno-gospodarczy chyli się ku upadkowi, że na jego miejsce narodzi się coś nowego. Stworzyła pani określenie „apokalipsa socjologiczna”, które nie ma w tym wypadku wymowy pesymistycznej.

Monika Kostera: Co nie znaczy, że sytuacja nie jest bardzo poważna. Z wielu powodów jest to trudny moment przejściowy pomiędzy systemami, moment, w którym – jak zauważa wielu filozofów, ekonomistów, socjologów – pojawiają się różne patologiczne symptomy. Jednym z nich są rosnące, wręcz przepastne nierówności społeczne. Według raportu Oxfam ze stycznia 2023 jeden procent najbogatszych osób od 2020 roku zgromadził prawie dwa razy więcej bogactwa niż reszta świata razem wzięta. Według raportu tej samej organizacji ze stycznia 2024 roku pięciu najbogatszych ludzi na świecie (wszyscy są mężczyznami) podwoiło swoje fortuny od roku 2020, a w tym samym okresie ponad 60 procent mieszkańców globu zubożało. Poza tym mamy coraz bardziej zaostrzający się kryzys ekologiczny – ostatnio pożary w Kalifornii, wojny wyniszczające kraje

i eksterminację ludności cywilnej. Można by tak długo wymieniać – niestety.

Jak sobie z tym radzić?

Reprezentuję podejście systemowe, które w latach 50., 60., 70. XX wieku cieszyło się ogromnym powodzeniem w naukach społecznych. Potem przestało być popularne, a ostatnio wróciło z dużą mocą. System to jest coś więcej niż suma części. Połączenia między nimi przesądzają o właściwościach na przykład tak złożonego systemu, jakim jest społeczeństwo. Jedną z takich cech jest zdolność do samoodnowy, do uczenia się. Jednak w dzisiejszym świecie te połączenia przestały funkcjonować, czyli mamy do czynienia z rozpadem więzi i struktur różnego rodzaju. To nie technologia zbudowała piramidy w starożytnym Egipcie. Za ich powstaniem stały ówczesne struktury społeczne. Pierwszy lot na Księżyc też ludzkość zawdzięcza raczej umożliwiający współdziałanie strukturom niż technologii, która wtedy była na podstawowym poziomie. Teraz mamy potężne technologie, ale umiemy je wykorzystywać tylko do bogacenia się wielkich korporacji i do dalszej konsolidacji władzy, skutkiem



Fot. Jerzy Kociatkiewicz

Monika Kostera

czego są wspomniane nierówności. Na przykład tak zwana sztuczna inteligencja zamiast posłużyć radykalnemu skróceniu czasu pracy wszystkich pracowników, staje się czymś w rodzaju dodatkowego pancerza krępującego organizację pracy ludzkiej i narzędziem dalszego obniżania jej wartości. Doszło do zaniku umiejętności uczenia się systemowego oraz poważnych zaburzeń współdziałania.

Czym jest uczenie się systemowe?

To reagowanie na słabe sygnały – jeśli coś złego dzieje się w otoczeniu, modyfikujemy sposób działania systemu (sprzężenie zwrotne ujemne). Odwrotnym typem mechanizmu sterującego jest tak zwane sprzężenie zwrotne dodatnie. Zamiast modyfikować mechanizmy zarządcze, dostosowywać do sygnałów z otoczenia, intensyfikuje się kontrolę nad systemem i procesy, które powodowały negatywne sygnały. Rządzący koncentrują się na coraz mniejszym obszarze możliwych

odpowiedzi na kryzys – wprowadzają coraz większą standaryzację, konsolidację. Dochodzi do intensyfikacji własności i władzy. Z pozoru wygląda to na ogromną skuteczność, efektywność. Ale system nie naprawia się. Sprzężenie zwrotne dodatnie znane jest również jako optymalizacja albo nazywane – mniej pochlebnie – błędnym kołem, co oznacza coraz więcej tego samego. Mieliśmy do czynienia z takimi mechanizmami na większą skalę w czasach upadku systemu państwowego komunizmu. Teraz znów optymalizacja dominuje niemal we wszystkich sferach życia publicznego na całym świecie. Świat istnieje wokół, a skonsolidowana władza funkcjonuje sama dla siebie. W przypadku systemu działającego na zasadzie sprzężeń dodatnich to, co nie pasuje do dominującej formuły zarządczej, wypychane jest na margines lub całkiem poza system. Tam dzieją się często naprawdę nowatorskie rzeczy, takie jak nowy, energiczny ruch spółdzielczy, który na przykład we Francji

Mity do rozbrojenia

Nie chodziło o napisanie, że Zygmunt Bauman nie robił nic złego, tylko o zadanie pytania, czy bycie komunistą w czasach powojennych było wyborem uzasadnionym. Tak, komunizm był też czasem represji, ale przede wszystkim wielkiej rewolucji społecznej i warto się zastanowić, w jakim miejscu mapy społecznej bylibyśmy, gdyby w Polsce do tej rewolucji nie doszło – mówi Artur Domosławski, pisarz i reporter, autor m.in. książek „Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana” i „Rewolucja nie ma końca. Podróże w krainie buntu i nadziei”, laureat Łódzkiej Nagrody Literackiej im. Juliana Tuwima.

Paulina Ilska: Pana książki cechuje wnikliwość, umiejętność spojrzenia na problem z zaskakującej strony, wbrew opiniom, które zdają się w Polsce nie podlegać dyskusji. Wyróżnia je też odwaga w głoszeniu swoich obserwacji i poglądów. Co jest źródłem pana pisania – intelektualnie, mentalnie, warsztatowo?

Artur Domosławski: Jako punkt wyjścia wskazałbym doświadczenie i przemyślenie polskiej transformacji rozpoczętej w 1989 roku oraz rozmaite jej przyczyny i skutki. To na najbardziej ogólnym poziomie – mam na myśli transformację i uświadomienie sobie miejsca, w jakim się znalazłem w jej wyniku. Z jakiego punktu widzenia i siedzenia opowiadał o świecie – o doświadczeniach własnych i innych ludzi, niekoniecznie ludzi stąd. Częścią procesu było poddanie tego, co się wydarzyło i czego byłem entuzjastą, krytycznej analizie. Posiłkowałem się doświadczeniami

ludzi, którzy z jednej strony byli mi intelektualnie bliscy, z drugiej – tych, którzy kontestowali te zmiany. Nie sytuuję się w opozycji do tamtych zmian, mam nadzieję, że wzbogacam punkt widzenia ówczesnych entuzjastów o konieczną krytykę, za którą powinno się jednak zrobić kolejne kroki. Jakże? Na przykład kwestionujące kapitalizm, a na pewno dominującą dziś jego wersję.

Co wpłynęło na taką postawę?

Na pewno podróże do Ameryki Łacińskiej – podobnie jak nasz region peryferyjnej. Spojrzenie na współczesny kapitalizm z perspektywy tamtego świata, który nie przeszedł rewolucji komunistycznej jak my, jest siłą rzeczy inne. Rozmaite bolączki kapitalizmu w Ameryce Łacińskiej odczuwa się bardziej dotkliwie niż w Polsce. Wpłynęły na mnie również spotkania z ludźmi takimi jak Ryszard Kapuściński, a później Zygmunt Bauman.



Artur Domosławski

Zdjęcia: Albert Zawada

W Ameryce Łacińskiej obserwowałem z bliska złoty alterglobalistów – ruchów konstatujących politykę i poglądy głównego nurtu. Podczas tych szczytów stawiano ważne pytania dotyczące współczesnego systemu, między innymi o rozbitków tego porządku, o ludzi, którzy nie korzystają z profitów. Dodajmy: stanowią oni większość populacji świata. Globalizacja, której doświadczamy, jest przede wszystkim globalizacją finansów, ekonomii, a w mniejszym stopniu globalizacją praw człowieka, dóbr publicznych. Dzięki podróżom zbierałem doświadczenia i argumenty kwestionujące różne opinie „obowiązujące” na naszym podwórku.

Jakich spraw to dotyczyło?

Choćby tego, że nie da się poprawić położenia uboższych, bo to ogromne koszty i natychmiast zawali się gospodarka. W ten mit w Polsce wierzono ponad dwie dekady, a są tacy, którzy wierzą wciąż i dziś. Albo że Stany Zjednoczone, które uchodziły w Polsce za imperium wolności, to najlepszy kraj na świecie. Tymczasem z perspektywy mieszkańców Ameryki Łacińskiej niekoniecznie. Nie pełniły może takiej funkcji, jaką dawniej pełniły wobec nas Związek Radziecki czy Rosja, ale ciepło, ciepło... Różnica polega na tym, że dominującą

emocją wobec ZSRR i Rosji była w Polsce niechęć czy nienawiść, natomiast stosunek Latynosów do USA to mieszanina love-hate. Z jednej strony Stany są fascynujące ze względu na swoją potęgę, na przykład technologiczną, a z drugiej strony to kraj, w którym kilkadziesiąt milionów ludzi nie ma ubezpieczenia zdrowotnego. W końcu wyznacznikiem poziomu cywilizacyjnego jest także to, czy ludzie są chronieni od życiowego nieszczęścia – po to tworzymy społeczeństwo, by ubezpieczać najsłabszych i tych, którym powinno się noga, zdarzy im się wypadek losowy, utrata pracy, choroba. Podróże były szansą słuchania inspirujących ludzi, jak Amerykanie Naomi Klein, Noam Chomsky, Howard Zinn, poza tym José Mujica i Lucia Topolansky z Urugwaju, Marina Silva z Brazylii, a przede wszystkim dziesiątków lokalnych aktywistów. Z niektórymi przeprowadziłem wywiady. Zmiana zachodząca we mnie była procesem, nie jednorazową iluminacją. Czasem zdawałem sobie sprawę, że to, co piszę, daleko odbiega od poglądów wyznawanych w moim środowisku, a czasem nie do końca byłem tego świadomy. Często dopiero po napisaniu okazuje się, że jakaś książka czy tekst są odbierane jako „wywrotowe”. Tak było choćby z moim Kapuścińskim.

Rubinstein pokazuje język

Chciałem pisać o Rubinsteinie, bo to ujmująca osobowość, uroczy kompan, który emanuje optymizmem i radością życia. Na pewno bym go polubił, gdybyśmy się spotkali – mówi Grzegorz Kasdepke, autor książki „Artur Rubinstein gra nudzie na nosie!”.



Magdalena Sasin: Skąd pomysł na książkę o Rubinsteinie?

Grzegorz Kasdepke: Filharmonia Łódzka szukała autora piszącego dla dzieci, który mógłby stworzyć biografię jej patrona. Nie jestem specjalistą od pisania biografii, ale chciałem zająć się Rubinsteinem, bo mam w głowie chwile, które jako czytelnik spędziłem z jego pamiętnikami.

Zarejestrowałem go jako uroczego kompana, który promieniuje radością życia. Przyszedł mi do głowy nieco wariacki pomysł: zaproponowałem, że zamiast biografii stworzę literacki portret Rubinsteina w stylu... kubistycznym! Tu ucho, tam oko, a centralnie uśmiech. To, co powstało, nie jest więc biografią, choć książka przedstawia dużo faktów z życia bohatera. Pokazałem znaczące osoby, z którymi się zetknął, ważne dla niego miejsca, a przede wszystkim samego pianistę. Oprócz części literackiej mamy tu także przypisy – zabawne, ale wypełnione wiedzą. Wszystko to świetnie zilustrowała Joanna Rusinek. „Pan Artur gra nudzie na nosie...” jest zatem przygodówką w stylu steampunkowej fantastyki, która czytelników zarówno ubawi, jak i czegoś nauczy. Dodam, że ja także pojawiaam się w tej opowieści – jako autor, który zmaga się z czasem, bo wydawca czeka na książkę, ale jej główny bohater ciągle przeszkadza w pisaniu.

Czy pisanie jest aż tak żmudne, jak pan to przedstawia?

Trochę przesadziłem, a wszystko po to, żeby moich czytelników ubawić. Lubię się śmiać, ale żeby nie robić nikomu przykrości, najlepiej, gdy śmieję się sam z siebie.

Jak przebiegała praca nad książką?

Odświeżyłem w pamięci pamiętniki Rubinsteina, przeczytałem książkę jego żony, Neli. Znalazłem dziesiątki wywiadów, artykułów i opracowań. Czyli jak zawsze w takich wypadkach: warto udać się do biblioteki, a potem zanurkować w oceanie internetu. Przygotowania do pisania książki to zazwyczaj najprzyjemniejszy czas. Tutaj był on podwójnie miły, bo oprócz tego, że zbierałem informacje, które są przecież ciekawe, miałem też przyjemność obcowania z tak wyjątkowym człowiekiem. Jest w Rubinsteinie coś ujmującego. Był entuzjastą życia. Kochał je w wielu jego aspektach... – nie o wszystkich mogłem pisać wprost w książce dla dzieci. A był przecież bawidamkiem, co tu dużo gadać. Teraz trochę mu się to wypomina.

Polubiłby go pan, gdybyście mogli się spotkać?

Ja już go lubię. Podejrzewam, że w jego osobowości było coś narkotycznego. On zarażał radością życia, zresztą zaraża i dzisiaj. Gdy przyjeżdżam do jego rodzinnej Łodzi, wypatruję muralu, na którym artysta pokazuje język. Powtarzał, że życie należy kochać tak po prostu, nie stawiając mu warunków. Ta postawa jest mi bliska. Łodzianie mają prawo chwalić się wspaniałą postacią, która zauroczyła cały świat. Sztuka, a już zwłaszcza muzyka, przemawia pod każdą szerokością geograficzną.

Jakiej muzyki lubi pan słuchać?

Uwielbiam klasykę – dzięki mamie, która dbała o to, aby od wczesnego dzieciństwa towarzyszyła mi dobra muzyka. Ostatnio, podobnie jak wielu polskich melomanów, za sprawą Jakuba Józefa Orlińskiego oszalałem na punkcie muzyki barokowej. Rok temu byłem na jego koncercie w Teatrze Wielkim w Łodzi i widziałem, jak entuzjastycznie łodzianie reagują na wykonywaną przez niego „Prząśniczkę”. Od lat współpracuję z Teatrem Wielkim – Operą

Narodową, dla której napisałem trzy książki popularyzujące muzykę klasyczną wśród najmłodszych, a teraz przygotowuję się do napisania libretta utworu muzycznego dla nieco starszych dzieci.

Jak wymyśla pan swoich bohaterów? Skąd wzięli się hrabia Rozpuk czy mucha Fujka z książki o Rubinsteinie?

Chciałem przełamać klasyczny sposób pisania o sławnym człowieku, stworzyć historię fantastyczną. Młodzi czytelnicy to często osoby niecierpliwe, uznałem więc, że zaludnianie kart tej dziwnej opowieści wyłącznie prawdziwymi postaciami, w dodatku dorosłymi, może mnie poprowadzić na pustynię nudy. Co prawda te prawdziwe nazwiska same w sobie brzmią trochę bajkowo – na przykład taki Rachmaninow czy Einstein. Mimo to uznałem, że warto wprowadzić do książki postać, która będzie czarnym charakterem – to ona przeszkadza bohaterowi. Wymyśliłem więc hrabiego Rozpuka, który rechocze trochę za głośno i trochę na siłę, lubi chwalić się znajomościami i pragnie być tym najważniejszym. Towarzyszy mu mucha Fujka, która jest kapryśna i egzaltowana – zupełnie jakby miała muchy w nosie. Znam takich Rozpuków i takie Fujki... Jest tu też paru innych zabawnych drugoplanowych bohaterów. A wszystko po to, żeby sprawić czytelnikom frajdę. Dzieci łatwiej zapamiętują fakty, gdy oprócz nich znajdą w książce coś, co bawi i pobudza wyobraźnię.

A jeśli niektóre dzieci wezmą książkową fantastykę za rzeczywistość i będą myślały na przykład, że Rubinstein nie miał jednej ręki?

Tego się nie boję. Dzieci, do których ta książka jest kierowana, czyli te w wieku siedem plus, mają już wspaniale rozwinięte poczucie humoru i umiejętność abstrakcyjnego myślenia. Od 30 lat dla nich piszę i wiem, że ta grupa wiekowa jest szczególnie podatna na wszelkie wariactwa